







P. II - 376



# GŁOS PRAWDY

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy” Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.  
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4—6.  
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARSZAWA, DNIA 13 PAŹDZIERNIKA 1923 ROKU.

### Chwila wielkich decyzji.

Przesilenie rządowe zdaje się być faktem dokonanym. Na lewicy, ani nawet prawicy parlamentarnej, nikt bodaj nie łudzi się możliwością utrzymania gabinetu Kucharskiego—Seydy. W psychice najszerszych mas społeczeństwa, bez różnicy przekonań politycznych, wyrok śmierci na ten rząd jest od dawna podpisany. — nikt już nie oczekuje odeń naprawy tak katastrofalnie zabagnionej sytuacji.

Deklaracja, rzekomo programowa, rządu, wypowiedziana przez usta Witosa przed izbą Sejmową potwierdza w całej ciągłości opinię jednego z ministrów, który wnosząc dymisję, jako powód przytoczył niezmiernie niski poziom obrad Rady Ministrów, nieodpowiadający powadze rozstrzyganych spraw państwowych. Nikt już na prawicy nie usiłuje, jak to czyniono przed pięcioma miesiącami wmówić, że Witos na czele skombinowanej dziewiątki wyborczej jest conajmniej Poincarem, lub Mussolinim Polski. Złudzenia, jeśli były szczerze, zgasły bezpowrotnie, — demagogom wytracono skutecznie broń z ręki.

Stoimy wobec faktów tak sprecyzowanych w formie, tworzącej najodważniejszych, wobec kłesk tak oczywistych i dotkliwych, że wszelka nad niemi dyskusja jest tylko w najwyższym stopniu drażniąca i bezplodna.

Rząd klas posiadających, które jednym rozumnym gestem ofiarności na rzecz skarbu państwa, drobną daniną ze swoich, dzięki temu skarbowi i kosztem klas pracujących świetnie prosperujących, majątków, mogły uleczyć wszystkie nasze niedo-

magania finansowe, uzdrowić markę i w ten sposób zapewnić rozkwit gospodarczy Polsce — rząd tych klas doprowadził nas do katastrofy, której rozmiary przerastają znacznie grozę położenia militarnego w roku 1920. Sytuacja ta z dniem każdym komplikuje się w sposób zatruwający i góruje znacznie nad naszym fatalnym położeniem międzynarodowym. Wszelkie zapowiedzi, że rząd, który mógł niedopuszczyć do dzisiejszego rozpaczliwego stanu, ma wolę, a co ważniejsze, potrafi tę sytuację szybko i skutecznie naprawić, są frazesami rzucanymi w poczuciu zupełnej bezkarności i w nerwowym pragnieniu utrzymania się przy władzy, jeszcze dzień, godzinę, chociażby do katastrofy ostatecznej, kiedy to decyzje o zmianach rządu mogą się wymknąć z gmachu Sejmowego i znaleźć w rękach najszkodliwszych czynników, oczekujących swego dnia na przyferjach legalnej areny walk politycznych.

W tej sytuacji wszelka polemika z rządem dzisiejszym i popierającymi go stronnictwami jest o tyle celowa, o ile otwiera perspektywy uświadomienia zasiadających tam ludzi o istocie położenia i pozyskania ich dla akcji ratowniczej. Na walki bezpłodne, nawet na gorzki obrachunek sumienia mamy zbyt mało czasu — tu trzeba jasnych, odważnych decyzji i czynu.

Trzeba sobie jasno uświadomić, że ciężar sytuacji przesuwa się coraz wyraźniej z prawej na lewą stronę izby sejmowej. Jest nieubłaganą koniecznością parlamentaryzmu, iż gdy jedna strona izby, uchwyciwszy w swe ręce władzę, wykazała bezprzykładną, jak w tym wypadku, nieudolność, druga strona, pod groźbą unicestwienia instytucji parlamentu, musi niezwłocznie podjąć inicjatywę obalenia rządu przeciwnika politycznego i zastąpienia go swoim.

Dla perspektywy dziejów i interesu państwowego Polski obojętnem jest, czy lewica sejmowa, obaliwszy uprzednio rząd Głębińskiego, Kucharskiego i Seydy, utworzy gabinet złożony z parlamentarzystów, lub powoła doń fachowców z poza Sejmu. Spór teoretyczny wszczęty w tej płaszczyźnie, byłby dzisiaj lekkomyślnością nie do wybaczenia. Nakaz jest jasny: rząd obecny obalony być musi, na jego miejsce powołać należy gabinet ratunku państwa, złożony z najtęższych głów, na jakie się może zdobyć intelekt polski.

Nie wolno wątpić, że lewica sejmowa nakaz ten potrafi zrealizować. W jej szeregach panuje wielkie zrozumienie i odczucie grozy sytuacji. Tylekroć dawała dowody szczerzej ofiarności, że i dzisiaj znajdzie w sobie siłę wyniesienia interesu państwa ponad różnice poglądów i reprezentowanych interesów społecznych, w tej chwili tak szczególnej, tak niebezpiecznej i w konsekwencje brzemienniej, tej chwili dla ratunku skarbu ostatejnej, chwili wielkich, ale i szybkich decyzji.

*W. Stypczyński.*

## Witosowe wczoraj i jutro.

Znacie słówko w polskim żargonie politycznym tak częste, z takim szacunkiem wypowiedane: „języczek u wagi“. Szczytem marzeń dla tysiąca polityków jest być nie pionierem i realizatorem nowych myśli, ideałem jest awans na „języczek u wagi“. P. Witos powinien przed tym sprzętem domowym odprawiać codziennie dziękczynne modły i objaty mu znosić, gdyż waga, broń Boże nie jako symbol sprawiedliwości, ale dlatego, że posiada „języczek“, dała mu karierę.

„Języczek u wagi“ jest wykwitem patologii polskiej polityki. Przed wojną wobec braku czysto polskich ciał reprezentacyjnych, gdzieby obowiązywała zasada większości, wszystkie dla społeczeństwa polskiego ważne i wiążące uchwały musiały zapadać „unanitate“. Każda więc grupa polityczna i każdy polityk zależnie od okoliczności stawał się w ten sposób „języczkiem u wagi“ i z tej roli profit dla siebie czerpał. W dwóch sejmach niepodległej Polski brak zdecydowanej większości pozwalał każdemu najgłupszemu suwerenowi wyrastać w momentach nieraz bardzo ważnych do potęgi „języczka u wagi“. P. Witos widział to i powiedział sobie: „to jest moja karjera“.

To śmieszne, a zarazem nieszczęsne kalectwo polityki polskiej wyrzuciło na rynek parlamentarny nazwisko: Witos. I trzeba się nim teraz zajmować. Na szali dziejów nie jest on niczem ważkim, nie przedstawia wartości, niema żadnego ciężaru gantunkowego. Cóż z tego? Jest „języczkiem u wagi“.

P. Witos terminował w najbardziej partackim i podłym warsztacie politycznym — w Wiedniu. Austria bez myśli państwowej, bez idei, bez perspektywy i horyzontów, rzucała swemu parlamentowi dla zabawki ochłapy i kosteczki do ogrzyzania. Tłum poselski rzucał się na nie, merdając przymilnie ogonkiem, chodząc na łapkach, liżąc nóżki i warcząc na współzawodników oszczerstwami. Ochłapami, o które żarła się psiarnia, były stanowiska, posady, interesiki, koncesyjki, stosunki... Wygrywał ten, kto był przebiegły, sprytny, chytry, wygrywał gracz lub szuler, intrygant lub oszczerca, a przedewszystkiem ten, kto stawał się „języczkiem u wagi“.

P. Witos patrzył się zawsze na życie „realnie“. W jego rozumieniu znaczyło to brać życie takim, jakim ono jest, bez żadnych aspiracji, by je zmienić, by je choć o najniższy szczebel wynieść w górę. P. Witos był i jest chemicznie wyprany z wszelkiego romantyzmu. Więc Wiedeń nauczył go, że niema właściwie nic najbardziej dalekiego, nic bardziej obcego „polityce“, jak idea, program, zasady. Są one tylko arlekinowskimi kostjumami, przywdziewanymi na maskarady wiecowe. Istotna „polityka“, to kularowe szepty i intryżki. Parlament to szereg pokoików klubowych. Do każdego z nich można zastu-

kać, wejść, pomówić, omamić, oszukać—byle być bliższym namiestnikowskiego pałacu.

Tak pojęta polityka staje się zagadnieniem niezwykle prostem. Nie potrzeba ani czytać „profesorskich“ wymysłów, ani kształcić się, ani studjować, ani badać. Orientacje, koncepcje, problemy, są śmiesznymi inteligentkimi frazesami. Któżby szedł do władzy z rozwiniętymi sztandarami, gdy one mogą być tylko przeszkodą stania się „języczkiem u wagi“. Niech inni kompromitują się hasłami, zasadami i zapatrywaniami politycznemi, p. Witos wobec wszystkich zasad i wszystkich haseł zatrzymuje zawsze wolną rękę.

P. Witos idzie lub bierze władzę, dla władzy samej — dla niczego więcej. Poza mrukliwą jego małowównością nie kryje się żadna głębia myśli. To taka sama poza, jak palone buty i koszula bez krawata. P. Witos miał dosyć czasu, by pokazać i wykazać do czego dąży. Dowiódł, że jako mąż stanu jest kaleką, ślepym na zagadnienia polityki zagranicznej. Polsce pod groźą śmierci żadnej sekundy przeżyć nie wolno bez napięcia uwagi i napięcia mięśni gotowych stawić opór zaciskaniu się pierścienia rosyjsko-niemieckiego, a jej prezydent ministrów z bezzwrotną dumą przechwala się w rozmowach z bliskimi, że on się na polityce zagranicznej nie zna. Dla niego wszystkie w tej materji dyskusje i spory są „inteligentkiem gadaniem.“ Przyciśnięty okolicznościami ulega tej stronie, która głośniej krzyczy, lub która dla przyciągnięcia na swoją stronę „języczka u wagi“ więcej daje. Na równi z najniżej intelektualnie stojącym obywatelem, zdaje sobie sprawę z tego, że źle jest mieć obce żołdactwo w swoim kraju, ale jak codzienną pracą ochronić się od tego nieszczęścia, jak groźę jego odwrócić — to są rzeczy dla p. Witosy niegodne zastanawiania się.

Stąd wypływa również jego kompletne *desinteressement* w kwestjach wojskowych. Teraz od czasu do czasu musi p. Witos mówić komplementy armji, by ją w dzisiejszym jej kryzysie uspokajać i ugłaskać. Troską jednak o polską siłę zbrojną p. Witos nigdy nie żył i nie żyje. W tej dziedzinie wojskowej, tak samo, jak w kwestjach zagranicznych, p. Witos swoją opinię i swój głos wystawia zawsze na licytację. Może tego się wyzbywać za cenę zysków politycznych na innych polach, bo to rzeczy dla niego tanie, nie posiadające żadnego znaczenia.

P. Witos z dumą wyznaje, że jego interesuje tylko „polityka wewnętrzna.“ Jak chce zmienić życie p. Witos na tym polu, to pozostanie poufną tajemnicą i dla współczesnych i dla historii. Państwo może wybrnąć z katastrofalnej sytuacji finansowej tylko drogą najdalej idących ofiar. P. Witos do autorstwa ustaw podatkowych nigdy nie palił się i nie pali. Państwo niema administracji. P. Witos ma w tej dziedzinie jedną tylko myśl—zredukować liczbę urzędników, i mieć starostów zycziwych i usłużnych na czas wyborów.



Pozatem naczelnym postulatem jego „polityki wewnętrznej“ jest korzystać z chwil władzy i spełniać dobre uczynki wobec „swoich“. A ci „swoi“ są pełni inicjatywy. Tu spółkę parcelacyjną założyli, owdzie las im się nawinał dojrzały do wycięcia, a gdzieindziej radziby świnie wywieźć zagranicę. Władza musi wiązać i przywiązywać ludzi interesami i interesikami dnia codziennego, w tem leży tajemnica jej i siła.

Oto są zasadnicze tezy Witosowej teorii o sztuce rządzenia. I nawet mu do głowy nie przyjdzie, że jego metody zdobywania uroku dla władzy są zwykłym systemem protekcyjnym, demoralizującym doszczętnie organizację państwową. P. Witos żywi głęboką wiarę w trwałość Polski i twierdzi, że podobne drobnotki popsuć państwa nie mogą. Natomiast metody te wzmacniają siłę stronnictwa i skutecznie kładą mocne podwaliny pod wybory. P. Witos uchodzi za fachowca od robienia wyborów. Jak każdy specjalista jest skłonny, swój fach poczytywać za alfę i omegę życia. Cóż dziwnego, że dla p. Witosy życie państwa składa się tylko z wyborów i przedwyborczej agitacji w międzyczasie.

\*

Giętki umysł p. Witosy pozwolił mu być pomysłowym nie tylko w dziedzinie teorii rządzenia. Jest on swoiście oryginalnym i w zakresie zagadnień etycznych. Wierny metodzie zimnego i trzeźwego realizmu dostrzegł, że nieznośni, przesadni i historyczni inteligenci lubią robić z igły widły, podnoszą larum oburzenia moralnego i wietrzą skandal tam, gdzie był sobie normalny, codzienny interes finansowy. P. Witos o licznych postępkach swoich przyjaciół zachował zawsze spokojny sąd, pełen tolerancji i serdecznej wyrozumiałości. Z obawy przed wyrządzeniem krzywdy swoim najbliższym, z poczucia, że każdy człowiek choćby najgorszy może jednak zawsze jakieś usługi oddać i słusznej obserwacji, że stronnictwa „Piasta“ najwięcej zaszkodzić może członek obeznany z partyjnymi stosunkami, a rozgoryczony zastosowaniem do niego innej oceny, niż do jego licznych kolegów — wynikało to, że p. Witos z wydaniem wyroków nigdy się nie kwapił. Przyszły historyk, którego baczny oczom ten rys charakteru p. Witosy nie ujdzie z pewnością uwagi, określi tę specyficzną „piastowską“ szkołę etyczną mianem liberalizmu lub daltonizmu etycznego. Tenże historyk zapisze również w swej kronice, że w pierwszych latach niepodległości powtarzano w Polsce dość często bezmyślne zdania o konieczności moralnego odrodzenia społeczeństwa polskiego, i że p. Witos nigdy ani teoretycznie, ani praktycznie do tych przestarzałych kaznodziejskich mentorstw nie przywiązywał żadnej wagi.

Droga kariery p. Witosy rozpoczęła się w Polsce od chwili, gdy postanowił sobie być zawsze „języczkiem u wagi“. Sam jednak p. Witos zdziwiłby się grubo, gdyby mu ktoś powie-

dział, że zrobił on doskonały interes i na polskiej literaturze, do której on sam, jak zresztą do wszystkiego, co jest sztuką, odnosi się z prawdziwym lekceważeniem. To neoromantyzm, to Wyspiański powiedział: „chłop potęgą jest i basta“. Inteligencja polska, tak łatwo podlegająca sugestji poetyckiej, była gotowa z radosną ofiarnością ustąpić miejsca chłopu, który byłby krzepki, twardy, zacięty. Legenda, że p. Witos jest takim właśnie chłopem zczęła jak mgła pod podmuchem silniejszego wiatru. Polska zrzuciła okowy zaborców, tworzyła zręby państwa, bohater-skim wysiłkiem wystawiała miljonową armję, biła się, odnosiła zwycięstwa — a p. Witos przez cały ten czas chodził po swojej kładce od prawa do lewa i od lewa do prawa. W okresie inwazji bolszewickiej był premierem rządu koalicyjnego. Został nim nie dla siły charakteru. W ciągu urzędowania nie okazał się żelaznym mężem stanu, który zdolny jest sprostać ciężkim zadaniom. Był prezydentem ministrów dlatego, że Polska w owej chwili dla względów polityki zagranicznej i wewnętrznej potrzebowała nazwiska, symbolizującego polską warstwę włościańską. P. Witos premierem był jako „Paradebauer“, a uwierzył, że mu to stanowisko należy się jako mężowi stanu. Na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dokonano ohydny mord. P. Witos spokojnie przeczekał pierwszą falę oburzenia i z wrodzoną sobie tolerancją moralną zasiadł przy jednym stole z obozem, który zbrodnię gloryfikował. Lęk i strach przed fikcyjną siłą, przed psychozą i histerją drobnej garści zbrodniczych warjantów, kazał p. Witosowi podpisać cyrograf lanckoroński. P. Witos, to nie „twarda sztuka“. Brutalnym jest on tylko wobec słabych, podstępny i przebiegły w grze z równymi, a lękliwie ustępujący z pola przed każdym, kogo posądza o siłę.

P. Witos bez sztandaru, bez hasła, bez zasad, bez szerszych horyzontów, bez siły charakteru, p. Witos pełen oryginalności tylko w dziedzinie etycznej — nie jest zdolny nikogo przyciągnąć do swego obozu. Ma na całym obszarze Rzeczypospolitej kilkunastu inteligentów, rekrutujących się z b. urzędników austrijackich, którzy „postawili na Witosa“, w żywe oczy zresztą kpiąc sobie ze swojej ludowości. To są te narzędzia, którymi p. Witos pragnie robić swoją politykę. Całe to towarzystwo o typie pokątnych doradców jest tak marne i niskie, że tych łaszących się „panu prezesowi“ popleczników nawet karjerowiczami nazwać nie można, bo to określenie jest dla nich zbyt zaszczytne. P. Witos niema ludzi i mieć ich nigdy nie będzie. I dlatego też jego, który radby wszystkich przechrzyć i każdego w pole wywieść, życie realne oszukuje na każdym kroku. Stowarzyszy się z lewicą i po kilkunastu dniach przekonuje się, że nie on rządzi i nie on ma władzę; stowarzyszy się z prawicą i lament jest ten sam. Wysunie na premiera swoją kukłę — i to nie pomaga. Więc wiecznie niezadowolony, wiecz-nie z nosem na kwintę spuszczonego powraca do kulałów i za-

czyną swoją beznadziejną tułaczkę po kładce od lewicy do prawicy i od prawicy do lewicy. Boi się tylko jednego, by kładka nie została spalona. Cóżby robił przy najbliższem przesileniu, gdyby urwała się nigdy nie kończąca się dziecinna bajeczka, do której wszyscyśmy przez pięć lat przywykli:

Chodzi Witos po desce  
Powiedzieć ci jesce?

Bajeczka jest wyjątkowo bezmyślna i nieciekawa. Obawiamy się, że p. Witos nie będzie miał już powodzenia, gdy ją na nowo zanuci. Jeżeli bowiem wyrażenie p. prezesa ministrów, że jutro będzie gorsze od wczoraj w odniesieniu do Polski nie jest słuszne — to niewątpliwie trafnem jest ono w odniesieniu do przeznaczenia samego p. Witos. Jego jutro będzie gorsze od wczoraj.

*k. s.*

## **Czy chcemy zatrzymać ziemie wschodnie?**

Nie tak dawno do Warszawy przybyła delegacja ziemian województwa nowogródzkiego. Po przedstawieniu swych żądań p. prezesowi ministrów postawiła ona pytanie: czy Polska zamierza utrzymywać ziemie wschodnie w swem panowaniu, czy nie? Prosilili ci panowie o wyraźną i szczerą odpowiedź, prosili o wcześniejsze powiadomienie ich o tem, by mogli się namyśleć, co czynić? Zlikwidować majątki, albo zostać białorusinami, i w ten sposób wkupić się w łaski miejscowej ludności.

Byli to polscy ziemianie. Ci sami, którzy uciekli z kraju, gdy groziło niebezpieczeństwo, wrócili doń dopiero, gdy żołnierz polski wyznał bolszewickie hordy i przywrócił spokój i bezpieczeństwo. Ci sami, którzy miljon pretensji zgłosili od razu do rządu polskiego. Ci sami którzy skamłali i skamłają dotąd o obniżenie podatków.

Znaliśmy jeszcze jedną ich delegację. Kiedy mianowicie starostowie przedstawili miejscowym sejmikom ogrom potrzeb miejscowych w dziedzinie szkolnictwa, opieki społecznej i t. p. Uchwaliły one dość znaczne ciężary. Ludność cała je płacić chciała. A że potrzeby były bardzo pilne postanowiono pobrać na poczet tych ciężarów zaliczki, zanim statuty podatkowe powrócą z dalekiej wędrówki do Warszawy. Ludność zaczęła płacić. Tylko obywatelstwo z przewodniczącym delegacji warszawskiej, o którym mówiliśmy przed chwilą, p. J. na czele oparło się temu i sabotowało samorząd, sabotowało wznoszenie szkół i utrzymanie schronisk.

Przytaczamy ten fakt jedynie po to, by scharakteryzować ludzi, którzy z podobnem zapytaniem do rządu się zwrócili.

A jednak... samo pytanie zostaje i stoi przed nami w całej swej grozie.

Bo istotnie, myli się ten, kto sądzi, że stosunki na naszych ziemiach wschodnich cośkolwiek się poprawiają.

Granica strzeżona jest źle — a raczej nie jest strzeżona wcale. Drobne siły policyjne zostawiono samym sobie. Postęrniki są opuszczone. Nikt nie troszczy się o zaopatrzenie ich w odzież. Ludzie muszą po 20 kilometrów chodzić po prowianty. To też z „tamtej“ strony idzie agitacja, bibuła, szmugiel. Przechodzą całe bandy po kilkadziesiąt ludzi uzbrojone w granaty, karabiny, a nawet karabiny maszynowe. Stosunki bezpieczeństwa są coraz skandaliczniesze.

Urzędnikom źle płatnym ręce opadają. Rzuceni w najgorsze warunki nędzarze ci, karmieni bezsensownymi zarządzeniami władz wyższych, pouczeni co chwila o tem co trzeba, a czego nie trzeba, nie mając żadnego podtrzymania z nikąd, opadają na siłach. Marzeniem każdego staje się wyrwać i uciec gdzieś z tego piekła i ciągłej, gryzącej biedy.

Samorządy, które już żyć zaczynały, które już podjęły pracę, zostały przez zarządzenia rady ministrów, zabraniające im brać więcej niż dwa tysiące sto marek z morga podatku, zrujnowane doszczętnie. Blisko połowa szkół prowadzonych przez nie (polskich!) musi być zamknięta. Zakłady opieki społecznej idą w ruinę.

Czy tego rodzaju próby, mogą wpoić w ludzkość przekonanie o tem, że chcemy zostawać na „Kresach“?

A gospodarka nasza? Jest skandalicznym rabunkiem. Każdy obywatel tnie lasy, bogactwo kraju, tnie z pasją, bez opamiętania, jakby mu się ziemia pod nogami paliła, jakby przed ucieczką chciał wycisnąć z niej jak najwięcej. Tnie budulce i opałowe drzewo, tnie młodziaki — tnie i tnie ku rozpaczliwej ludności, ze zgrozą patrzącej na coraz rozleglejsze poręby, których nikt nie zalesia. Bezprawne zamykanie szkół białoruskich (ani jedna szkoła powszechna się nie ostała), gwałty przy odbieraniu cerkwi, bezplanowe, złośliwie prowadzone osadnictwo drażnią ten spokojny lud i człowieka, który tak niedawno witał naszego żołnierza jako wybawiciela od jarzma bolszewickiego — czynią naszym wrogiem, który czeka rychło li jakaś siła Boska czy czartowska nas stąd wyżenie.

A teraz jedno zapytanie do pana ministra spraw wojskowych. Panie ministrze! Czy pewny pan jest, że oddziały tam stojące są należycie zaopatrzone?! Bo oto chodzą po wsiach jacyś ludzie w mundurach. Chodzą z bronią, do chałup wstępują, zabierają chleb, mleczko, słoninę, zabierają żywność wszelką i mówią, że czynią to z głodu. Panie ministrze! Czy będzie pan łaskaw upewnić się i zapewnić nasze społeczeństwo, że to nie są żołnierze polscy?!

Wstyd, pali, gdy uświadamiamy sobie to wszystko. I kiedy potem, czytamy skargi ludności tamtejszej do Ligi Narodów, to już sił na oburzenie nie starczy, to tylko w sercu skrobie żal rozpaczliwy i powstaje świadomość winy ogromnej. Cóż to? Czy widma Gonty i Żeleźniaka krwawe sami chcemy wywołać? Czy z imienia Polski chcemy zrobić symbol ucisku samowoli i nierządu? Czy nie stać nas na sprawiedliwość, na wprowadzenie zasad zaprzysiężonej Konstytucji?

Czy dla ziemi z którą związani jesteśmy tradycją, dla ludu nam pokrewnego, dla kraju, który tyłu z nas ojczyzną swą zowie i jako taką ukochaniem otacza, czy dla ziemi tej mamy zostać katami?

A posłuchajcie, co mówią ludzie stający przed kratami sądu w procesach politycznych? Posłuchajcie te głosy przekleństw — może stanie wam przed oczyma ten straszny fakt, że ziemia Mickiewicza i Kościuszki, ziemia Słowackiego i Piłsudskiego, ziemia dla której Polska była matką, gotuje nam przekleństwo!

Czas opamiętać się! Ostatni czas zmienić co złe. Chwila ostatnia jest rozejrzeć się w tem co dotąd na kresach zrobiono. Setki przedłożeń leży w tych sprawach po biurach i ministerstwach. Tysiące memorjałów było już w rękach czynników odpowiedzialnych. I wszystko to było niby grad o ścianę.

Więc trudno. Gdy niknie nadzieja załatwienia sprawy po domowemu — trzeba poruszyć całą opinię publiczną. Trzeba krzyczeć, by cała Polska wiedziała, że tam, koło wschodnich jej rubieży dzieje się krzywda, że tam Jej imię bezczeszczą, że tam jej honor plamią.

Od tych szaleńców, co idą na lep agitacji wywrotowej, od tych nacjonalistów obcych, co gotują tam przeciw nam zamachy stokroć winniejsi są ci niepowołani przedstawiciele władz polskich, co niedołęstwem, głupotą, szowinizmem wiatr sieją.

Oby tylko z posiewu tego Polska nie zebrała burzy.

*A. Uziębło.*

## **Apolityczne sumienie pana prokuratora.**

Do jednej z najniewdzięczniejszych, a zarazem najtrudniejszych ról, jakie przypaść mogą w udziale urzędnikowi państwowemu, należy niewątpliwie rola prokuratora, który ma przydzielone sprawy prasowe. Rola ta wymaga nie tylko wielkiego taktu, spokoju, bezpartyjności i orjentowania się w każdorazowej sytuacji, ale i przede wszystkim bardzo ważnego daru: zdolności patrzenia się na sprawy państwowe z horyzontu szerszego, z punktu widzenia dłuższych okresów rozwoju życia państwowego, a nie z zaściankowego stanowiska chwili bieżącej, nie

zawsze miarodajnej, o ile chodzi o dobro Państwa, czasem nawet wręcz z dobrem tym kolidującej. W praktyce naszego życia państwowego okazuje się, że ten *właściwy* typ prokuratora jest w gruncie rzeczy rzadki, a na stan ten składa się z jednej strony mała widocznie ilość ludzi w tem znaczeniu ukwalifikowanych, garnących się do tych funkcji, z drugiej zaś strony zgubne tradycje z czasów rządów zaborczych.

Sprawy prasowe przydzielone mają aż nadto często prokuratorzy, którzy wykonując swój zawód w sposób szablonowy popadają w manierę węszenia i tropienia za cieniem choćby „nieprawowierności“, którzy w sposób godny sprawy lepszej dławią wszelką choćby najrzeczowszą i w najspokojniejszej formie utrzymaną krytykę działalności rządowej.

Prokurator, który swą rutynę i rozmach stosuje w represji *każdej* opozycji antyrządowej — to typ zdarzający się nierzadko. Prokurator jednak, który knebluje słowa opozycji przeciwko rządowi niektórym tylko, snąc mu szczególnie miłym, to nawet w naszych stosunkach — unikat.

O takim właśnie unikacie chcemy tu mówić. Chodzi o działalność prokuratora krakowskiego, p. Summer-Brassona, zyskującego sobie w ostatnich czasach ponurą sławę w Krakowie. W działalności jego wyróżnić możemy dwa charakterystyczne okresy. Pierwszy okres trwał do czasu objęcia rządów w Państwie przez gabinet p. Witosa. W okresie tym pan prokurator zezwalał ówczesnej opozycji, zgrupowanej dziś w sferach rządzących, na zwalczanie rządu jakimikolwiek metodami, choćby najbrutalniejszymi i najohydniejszymi. Prasie pravicowej wolno było bezkarnie plwać, zozydzać, ośmieszać, odsądzać od czci i wiary tak głowę państwa, jak i ministrów, urzędników, posłów. Nie było tajemnicy urzędowej, sprawy dotyczącej administracji, wojskowości, polityki zagranicznej, i t. d., którejby nie wolno było wyciągnąć, przekreślić i w przekształconej, podkopującej autorytet państwa formie podać do wiadomości publicznej. Pan prokurator milczał.

Przyszła rząd p. Witosa. Role się zmieniły — ówczesna opozycja objęła władzę. I oto zmieniła się równocześnie rola p. prokuratora i zaznaczyła długim cyklem prześladowań prasy, dziś opozycyjnej, długim szeregiem wręcz nieprawdopodobnych konfiskat. Ofiarą konfiskat pada krytyka podwyższenia opłat uniwersyteckich, zarządzona przez ministra Głębińskiego. Skonfiskowaną zostaje krytyka sławnej „pikantnej“ mowy ministra Seydy, mimo, że krytyka ta lojalnie nie podaje tekstu tej mowy, tekstu, któryby zastąpił wszelką krytykę i wszelkie komentarze. Konfiskacie ulegają wiadomości o rugach w ministerstwach i w armji, uwagi dotyczące zarządzeń Ministerstwa Zdrowia, jednym słowem — wszystko. Zdumiona z początku publiczność krakowska niemal codziennie dowiadyuje się o jakiejś konfiska-

cie, czyto *Nowej Reformy*, czyto *Naprzodu*, *Czasu*, *Il. Kurjera Codziennego*, a nawet *Głosu Narodu*.

Temperament pana prokuratora znajdzie dostateczne odzwierciadlenie przed forum sejmowem w wniosku nagłym posłów krakowskich, to też nie będziemy więcej rozpatrywać całości kształtu jego działalności. Zajmiemy się tylko jedną rzeczą ciekawszą — stosunkiem p. prokuratora do głosów dotyczących smutnej pamięci mordercy pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Stosunek ten, a więc i zapatrywania p. prokuratora na tę sprawę, są tak charakterystyczne i ciekawe, że stanowczo wymagają dokładnego oświetlenia. Dla uwypuklenia ich ograniczymy się, o ile możności, do *porównawczego* przedstawienia sprawy, do pokazania, co w tej samej kwestji p. prokurator uważa za właściwe i dozwolone, a co konfiskuje.

Ukazała się w Krakowie swego czasu broszura Stan. Fabjańskiego p. t. „Co złe w grzy się rozleci“, poświęcona od początku do końca gloryfikacji smutn. pam. Eligjusza Niewiadomskiego. Broszura ta — to jeden cykl zupełnie wypaczonych myśli osobnika chyba nienormalnego, o ile nie wręcz świadomie działającego na szkodę państwa. W każdym zdaniu, w każdym zwrocie zawarte są wstrętne, przeraźliwie ohydne wystawiania dokonanego na Pierwszym Dostojniku Rzeczypospolitej mord, poniewieranie majestatu Państwa i jego władz. Akt sprawiedliwości dokonany na Niewiadomskim porównuje ten Fabjański i przedstawia, jak egzekucje bohaterów walki o niepodległość, dokonywane na Cytadeli przez moskali. Niewiadomski wedle niego, to „syn Polski, o czystem sercu, z ideałem miłości Boga“, który „wskazał narodowi *wroga, szatana*, i — by rozświecić drogę ku dobru — ofiarował płomienne swe serce — wtedy *szatani ukazem skazali Go* na męczeńską śmierć“...

O Piłsudskim pisze się w tej broszurze, że „w odtworzonym państwie na czele stanął *nie słowianin* — a ziemia ta... poczęła niszczyć...“, zaś o ś.p. Narutowiczu, że „dał się wieść, by potem znowu ci obcy rządili przez niego, wybranego przez wrogów i zaślepiionych synów Polski“...

Broszura ta, na każdej stronie zaopatrzona nagłówkiem „Ku pamięci środy 31 stycznia 1923“ (data stracenia Niew.), skonfiskowaną nie została. Pan prokurator nie ujrzał w niej żadnego ze znamion art. 300. u. k., obow. w b. Galicji, a więc ani „wyszydzania i nieprawdziwego przedstawiania oraz przekręcania rzeczy“, ani „poniżania zarządzeń władz oraz usiłowania podburzania obywateli do pogardy przeciwko tym władzom“. Nic z tego p. prokurator nie stwierdził, a gdy głosy oburzenia stały się w Krakowie coraz liczniejsze, gdy głosy te skierowywano już bezpośrednio do prokuratorji, p. prokurator osobiście stwierdził, że *niczego niedozwolonego w broszurze tej nie widać*.

Pan prokurator zresztą był konsekwentnym. Wystarczy przypomnieć sobie tylko bezkarne artykuły pism pravicowych z stycznia i lutego 1923 r., tej samej sprawy dotyczące. Wystarczy przypomnąć, antypaństwowe artykuły *Gońca Krakowskiego* i *Głosu Narodu*, w których w nagłówkach pisano o „czci całego kraju“ — dla Niewiadomskiego oczywiście; pisano o napisach na wieńcach na grobie Niewiadomskiego, które są oznaką „jakknajębszych uczuć patrijotycznych“, których jednak niestety „podać nie można, by nie narazić się na konfiskatę *oszołomionego rządu*“.

Tyle o ołówku prokuratorskim w tym okresie jego działalności. A teraz zobaczymy, jak p. prokurator zachowuje się wobec głosów niezgadających się z gloryfikacją zbrodni, głosów *dzisiejszej* opozycji.

W jednym z niedawnych numerów *Naprzodu* wystąpiono przeciwko duchowieństwu z powodu odmówienia ostatniej posługi górnikom poległym w kopalni „Reden“, z powodu obecności czerwonych sztandarów na pogrzebie. *Naprzód* między innymi pisze o tem: „Inaczej było, gdy kara spotkała mordercę pierwszego prezydenta Polski. Kler demonstrował, ale przeciw państwu, manifestacyjnie odprawiając ceremonje za Eligjusza. „Dom mój domem modlitwy nazwany będzie, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“ — mówił Chrystus. I cóż widzimy dziś? Otwierają kościoły dla partyjnych manifestacji, na cześć zabójców, nie odmawiając im posług, ale odmawiają z pobudek partyjnych spełnienia obrządku religijnego tym których sztandary są czyste, nie splamione krwią bratnią ni mordem, — tym, którzy polegli przy pracy pełni chwały i blasku bohaterów, niosących własne życie w ofierze, by innych ocalić!“

To — zostało skonfiskowane!

Dzieje się oczywiście za rządów prezesa Rady Ministrów Witosa i ministra sprawiedliwości Nowodworskiego.

W. Lagr.

## **Jeszcze w sprawie błędu w ustawie o podatku dochodowym.**

W numerze 3-cim *Głosu Prawdy* poruszyliśmy sprawę błędu w ustawie dotyczącej podatku dochodowego, rozpatrując rezultaty tego błędu na tle rachunkowości rolnej. Obecnie powracamy do tej kwestji, aby ją należycie oświetlić liczbami, a tem samem przekonać czynniki miarodajne, że jest to sprawa pierwszorzędnej wagi, wymagająca jaknajrychlejszego załatwienia na terenie ustawodawczym. Dla orientacji przypominamy na czym polega błądność omawianej ustawy. Ustawa w przedmiocie podatku dochodowego zezwala mianowicie na podwyższanie sza-



czunków majątku, a to w celu racjonalnego amortyzowania—i słusznie; natomiast zapomniał ustawodawca o tem, że zwiększone tym sposobem sumy amortyzacji będą niewspółmierne do niskich, bo w mocniejszej walucie wyrażonych, dochodów i że wobec tego, należałoby również ustawowo zmusić podatników do podwyższania sum wykazywanych w dochodach. W obecnym bowiem stanie bilansy rolne wykazują wielkie rozchody w markach zdewaluowanych i małe dochody w markach mocniejszych, pochodzących z początku i środka roku gospodarczego. Rezultaty zaś są śmiesznie małe w porównaniu do rzeczywistych dochodów wyliczonych przy pomocy stałego miernika. Oto przykład:

Majątek N. . . ziemi kieleckiej obejmujący obszaru 570 morgów ziemi o glebie nienajlepszej, żytnio-kartoflanej, sporządził bilans na dzień 1-go lipca r. b. z którego wynika, że majątek dał czystego zysku 50,831,122 marki (pięćdziesiąt milionów osiemset trzydzieści jeden tysiąc sto dwadzieścia dwie marki). Zysk ten rozdzielili się w sposób następujący: właściciel na rachunek osobisty i na utrzymanie domu wybrał z majątku w gotówce i naturaljach 42,580,335 mk. (czterdzieści dwa miliony pięćset osiemdziesiąt tysięcy trzysta trzydzieści pięć) a reszta zysku t. j. 8,250,787 mk. (osiem milionów dwieście pięćdziesiąt tysięcy siedemset osiemdziesiąt siedem) pozostała w majątku powiększając jego wartość. Wartość majątku na początku roku wynosiła 102,514,203 + podwyższenie szacunków 1,946,834,782 równa się 2,049,348,985, a przy końcu roku majątek oszacowano na 2,057,599,772. Zatem majątek powiększył się, jak wskazano wyżej o sumę 8,250,787 mk. Zaznaczyć wypada, że końcową wartość majątku wykazano już po odliczeniu amortyzacji, która wyniosła 58,266,980 mk., a więc o 16% więcej niż wykazany czysty zysk.

Spróbujmy teraz wyliczyć rzeczywisty czysty zysk przy pomocy stałego miernika, np. złotego polskiego. Poniższe zestawienie wykazuje w pierwszej rubryce miesiąc roku gospodarczego, w drugiej sumy w markach polskich wybrane przez właściciela w gotówce i naturaljach, w trzeciej przeciętny kurs złotego i w czwartej sumy w złotych:

VII	845.000,—	:	835,— <sup>*</sup> )	=	1.011,97
VIII	4.320.000,—	:	1.235,— <sup>*</sup> )	=	3.497,97
IX	5.672.400,—	:	1.315,— <sup>*</sup> )	=	4.313,61
X	11.317.085,—	:	1.400,—	=	8.083,63
XI	491.150,—	:	1.600,—	=	306,96

\*) Ponieważ w m. VII, VIII i IX roku ub. jeszcze oficjalnego kursu złotych polskich nie było, przeto do wyliczeń przyjęto wartość złp. ustaloną na zasadzie stosunku między kursem franka szwajcarskiego i złotego w dalszych miesiącach.

XII	656.300,—	: 2.000,—	= 328.15
I	1.640.700,—	: 3.250,—	= 504.83
II	3.448.000,—	: 6.000,—	= 574.66
III	2.748.500,—	: 7.500,—	= 366.46
IV	4.176.500,—	: 7.750,—	= 538.64
V	3.295.700,—	: 8.250,—	= 399.47
VI	3.969.000,—	: 14.500,—	= 273.72
Mkp.	42.580.335,—		Złp. 20.200.07

Z powyższego rachunku wypada, że suma, którą właściciel wybrał równa się 20.200.07 złp. (dwadzieścia tysięcy dwieście złotych i groszy siedm), które przeliczone po kursie z dnia 1-go lipca 1923 r. 17.000 mk. przedstawiały wartość 343.401,190 mkp. Jeżeli do tej kwoty dodamy nadwyżkę wartości majątku t. j. 8.250,787 mk. to otrzymamy istotny czysty zysk mk. 351.651.917,— (trzysta pięćdziesiąt jeden milion sześćset pięćdziesiąt jeden tysięcy dziewięćset siedmdziesiąt siedm).

Jak z powyższego widać majątek N... miał faktycznie o 600 proc. więcej zysku niż wykazał w bilansie. Dochód z 1 morgi wyliczony w bilansie wynosi 50.831.122,— : 570 mórg = 80.405 mkp, czyli 32 kilo żyta w/g ceny z dnia 1-go lipca r. b. 250.000 mk. za korzec, zaś w/g wyżej zamieszczonego wyliczenia czystego zysku wypada na 1 morgę 616.933 mkp. czyli 246 kg. żyta.

Co na to panowie rolnicy, —który zysk odpowiada rzeczywistości? A zaś tych, którzy się mienia uczciwymi obrońcami interesów państwa, zapytujemy, czy potrafią tę sprawę uważać za nic nieznaczącą i przyjść nad nią do porządku dziennego.

Czy podany tutaj sposób wyliczenia czystego zysku jest najlepszy nie chcemy przesądzać; w każdym razie, gdyby w tej sprawie zabrała głos fachowa krytyka, chętnie podejmiemy dyskusję.

*Wiktor Ostoja.*

## Nowy system represji prasowych.

Ludzie zrównoważeni i zachowujący przynajmniej pozory przyzwoitości w bezprzykładnej walce p. Klernika z drukowanym słowem prawdy, nie cieszą się sympatjami rządu. Dotychczasowy Komisarz Rządu na m. st. Warszawa został usunięty, na jego miejsce mianowano niejakiego Jarmułowicza, znanego z cichych i nadwyraz skromnych rezultatów pracy w Wydziale Bezpieczeństwa M. S. Wewnętrznych. Za przykładem swego ministra, nowo kreowany dygnitarz rozpoczął urzędowanie od konfiskaty Głosu, potwierdzając zgóry pogłoski towarzyszące jego nominacji, jakoby polecono mu specjalnie zadanie wzmocnienia represji w stosunku do prasy opozycyjnej. Trudność zadania polega jednak na tem, że w Państwie Konstytucyjnym każda represja władz administracyjnych w stosunku do obywateli, czy jak w tym wypadku do pisma, musi być niezwłocznie prawnie umotywowana. Rządowa jarmuła vel p. Jarmułowicz nadsyła nam więc uzasadnienie konfiskaty następującej treści:

„Upatrując w *zespole artykułów* zamieszczonych w Nr. 4 z datą 6 października 1923 r. czasopisma p. n. „Głos Prawdy“ cechy przestępstwa z art. 154 K. K. przewidzianego, na zasadzie art. 27 cz. I. Dekretu z dnia 7 lutego 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych—polecił obłożyc aresztem Nr. 4 wyżej wymienionego czasopisma“... i t. d.

Mamy tu do czynienia z nowym systemem określenia istoty przestępstwa przez użycie zupełnie nowego terminu prasowego: „zespół artykułów“. Postępując analogicznie każdy policjant, sędzia śledczy lub prokurator mógłby pozabawić obywatela wolności za zespół walorów jego elegancji, zespół lat jego życia i t. p. Czytając tego rodzaju motywy represji odnosi się wrażenie, że dokonano jej bez podstaw prawnych, w myśl zgóry powziętego zamiaru, rozumując, że przecież pilny prokurator w całym zeszytzie pisma znajdzie słówko do którego możnaby się „przyczepić“. Jeśliby nawet nie znalazł, to i tak nie grozi to temu Jarmule żadnymi konsekwencjami, bo po pierwsze przy pierwszej zmianie rządu będzie wylany na zbitą twarz, a po drugie jakżeż możemy się bronić, jeśli nie wskazano nam o co jesteśmy oskarżeni?

Mamy pewność, że w „zespole“ artykułów zamieszczonych w Nr. 4 Głosu Prawdy nie dopuściliśmy się zbrodni przeciwko państwu. Natomiast zespół kwalifikacji umysłowych p. Jarmuły-Jarmułowicza jest tego gatunku, że nie pozwoli utrzymać go na stanowisku Komisarza Rządu ani jednego dnia po, możemy go zapewnić, niedalekiej zmianie gospodarzy pałacu namiestnikowskiego.

## „Rzeczpospolita“ — „bez skrupułów“.

Prasa wysokich stronnictw rządzących zarzuca stale prasie opozycyjnej że krytykując rzeczowo nieraz niepoczytalne posunięcia rządu, oraz jego charakter, zwalcza tem samem Państwo Polskie, godząc w jego byt.

Obóz, od czasu istnienia Państwa Polskiego, konspirujący przeciwko niemu i dążący do władzy poprzez zamachy, godzące w podstawy ładu i porządku organizującego się Państwa, — nie powinien, osiągnąwszy cel swoich poczynań, zabierać głosu w tej sprawie, a tembardziej oskarżać całe grupy bądź obozy polityczne, które państwo to w niepomiernie ciężkich warunkach budowały o chęć szkodzenia mu. Skoro jednak, w imieniu tego obozu, przemówiła *Rzeczpospolita*, oskarżając prasę lewicową o brak skrupułów w walce z rządem, przypatrzmy się zbliska tym katonom moralności narodowej. Pomińmy musimy tu sprawę stalego posługiwania się w walce z lewicą materiałem informacyjno-prasowym, zaczerpniętym ze szpałt organu posta Grünbauma i Szwalbego, organu żydów-sjonistów, a więc zdaniem prasy endeckiej „wrogów Państwa“, a rzucmy nieco światła na inne, bardziej charakterystyczne metody walki rzekomych obrońców Państwa. Ponieważ *Rzeczpospolita* zabrała pierwsza w tej sprawie głos, wzywając rząd, aby zabrał się bez skrupułów do tępienia prasy opozycyjnej (konfiskata *Kurjera Porannego* i tylko 15 konfiskat i procesów prasowych, wytoczonych przez p. Kiernika — Głosowi Opozycji) za rzekomy brak skrupułów w walce z rządem. Przyjrzyjmy się więc zbliska jak wygląda moralność narodowa i „brak skrupułów“ organu Strońskiego i arcyb. Teodorowicza. Nie tak dawno odbył się w Warszawie proces filaru *Rzeczypospolitej*, stałego współpracownika i męża zaufania endecji, ex-zandarma Skrudlika, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz sowietów. Sąd, ze względu na interesy obrony państwa zarządził tajność obrad, więc nie możemy omawiać faktów, ujawnionych w czasie rozpraw, dotyczących bezpośrednio sprawy bezpieczeństwa Państwa wobec wrogów zewnętrznych. Sprawa, którą omówimy niżej, nie dotyczy kwestji obrony Państwa, a ponieważ już dziś stała się głośną, nie ma nic wspólnego z ujawnieniem tajemnic wojskowych procesu. Otóż w procesie tym, jednym z głównych świadków obwodowych, zeznających na korzyść oskarżonego o szpiegostwo Skrudlika, był redaktor *Rzeczypospolitej* Stroński, organu, który w walce z Belwederem osiągnął rekord „walki bez skrupułów“. Komunista Geller, pseudonim Gruby,

odsiadujący karę ciężkiego więzienia za agitację komunistyczną w Polsce, mąż zaufania Centrali Komunistycznej Moskwy, zeznał, że dostarczył p. redaktorowi *Rzeczypospolitej* Strońskiemu, obecnie posłowi na Sejm, za pośrednictwem Skrudlika i komunisty Grüdigera wydawnictwo *Krasnaja Now*, omawiające krytycznie wyprawę Kijowską. W kilka dni potem w okresie ciężkich poddań się o byt państwa ukazał się artykuł Strońskiego, krytykujący na podstawie źródeł bolszewickich wyprawę Kijowską. Za pierwszym artykułem poszły inne, a pan Stroński niemal codziennie wracał do tego tematu, zaopatrzone w argumenty zaczerpnięte z *Krasnoj Nowi* i z niezwykłą furją atakował Naczelnego Dowództwo oraz Wodza walczących wojsk. Pan Stroński nie wahał nigdy prochu. Na stronie wojskowej wyprawy kijowskiej nie znał się wcale, więc jedynym źródłem prawdy i encyklopedją była dla niego *Krasnaja Now*, z której trucznie przez kilka lat z rządu sączył w duszę wojska i społeczeństwa. I ludzie tej miary, którzy przez konfidentów otrzymywali od bolszewików materiał agitacyjny, na publikacji, którego widocznie zależało Sowietom, jeśli go dostarczały p. Strońskiemu, mają czelność mówić o „braku skrupułów“ prasy opozycyjnej.

G. Wis.

## Czyn szlachetny.

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w numerze 3-cim *Głosu Prawdy* p. t. Wstrząsający dokument—pa i *Marja ze Skarzyńskich Szredzińska i Władysław Skarzyński* z Grabowa nadesłali do redakcji, dla dziecka i żony s. p. por. Czestawa Szymańskiego sumę mk. pol. 100.000 (sto tysięcy), z odbioru której niniejszym kwitujemy. Ofiara po ustaleniu dokładnego adresu rodziny s. p. por. Szymańskiego, będzie im niezwłocznie przesłana.

## OD ADMINISTRACJI.

*Wobec olbrzymiego (ponad 100 proc.) wzrostu kosztu druku i papieru w przeciągu m. września, jesteśmy zmuszeni podnieść cenę pojedynczego egzemplarza „Głosu Prawdy“ i prenumeratę.*

*Sz. Prenumeratorów prosimy o rychłe uregulowanie przedpłaty na kwartał IV.*

---

**TREŚĆ № 4-go:** Chwila wielkich decyzji — *W. Stpiczyński*. Witosowe wczoraj i jutro — *k. s.* Czy chcemy zatrzymać ziemie wschodnie — *A. Uziembło*. Apolityczne sumienie pana prokuratora — *W. Langr*. Jeszcze w sprawie błędu w ustawie o podatku dochodowym. — *Wiktor Ostoja*. Nowy system represji prasowych. „Rzeczpospolita“ — „bez skrupułów“ — *G. Wis.*  
Czyn szlachetny.

---

**Warunki prenumeraty:** Prenumerata miesięcznie **40.000** Mk., kwartalnie **120.000** Mk. Zagranicą kwartalnie **180.000** Mk. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

---

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński**.

---

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalna 1.







BIBLIOTEKA IBL

P. II. 376

1923

N. 1-12